



Robert T. Pennock

Bóg w lukach wiedzy: argument z niewiedzy i ograniczenia naturalizmu metodologicznego *

Wprowadzenie: kreacjonizm stary i nowy

Dlaczego naukowcy często zdają się przegrywać w debatach z kreacjonistami? Przystępują do debaty z przeświadczeniem, że nauka łatwo wygra z niewiedzą, i zdecydowanie zbyt często są zaskoczeni, gdy pod koniec wieczora nie dla wszystkich zgromadzonych na sali jest jasne, że to oni mieli przewagę. Naukowcy walczą z kreacjonizmem, podejmując stawiane przez niego wyzwania po jednym na raz; zbierają dane, prowadzą analizy i podważają każdy zarzut. Znając dowodową bazę teorii ewolucji, z łatwością dostrzegają błędność kreacjonistycznej argumentacji. Ale dlaczego świadectwa naukowe nie zapewniają zwycięstwa? Jednym z powodów jest to, że w trakcie debaty da się przedstawić jedynie mały ułamek świadectw. Nie można oczekiwać, że w godzinę audytorium zrozumie materiał, którego należyte omówienie wymaga całego semestru zajęć. Ważniejszym powodem jest jednak to, że debata nad stworzeniem i ewolucją tylko na pierwszy rzut oka dotyczy nauki. W istocie chodzi w niej o religię i filozofię.

* Robert T. PENNOCK, „God of the Gaps: The Argument from Ignorance and the Limits of Methodological Naturalism”, w: Andrew J. PETTO and Laurie R. GODFREY (eds.), **Scientists Confront Intelligent Design and Creationism**, W. W. Norton & Company, New York — London 2007, s. 309-338. Z języka angielskiego za zgodą Wydawnictwa przełożył: Dariusz SAGAN.

Copyright © 2007 by Andrew J. Petto and Laurie R. Godfrey. Used with permission of the publisher, W. W. Norton & Company, Inc.

W niniejszym eseju skoncentruję się na dwóch ważnych aspektach filozoficznego bagażu, który dźwigany jest w każdej dyskusji o stworzeniu i ewolucji. Oba te aspekty związane są z zagadnieniami natury metodologii naukowej. Pierwszy odnosi się do twierdzenia kreacjonistów, że ich hipoteza stworzenia powinna być uznana nie tylko za prawowitą naukową alternatywę dla teorii ewolucji, ale być może nawet za alternatywę lepszą. Drugi aspekt związany jest z ich twierdzeniem, że nauka, z racji stosowanych w niej metod, sama jest „panującą religią” i to o charakterze ateistycznym. Przekonamy się, że oba te twierdzenia są bezpodstawne.

Antyewolucjonizm ma wiele postaci. Najbardziej popularny jest biblijny literalizm młodej Ziemi, ale nie jest to jedyna forma antyewolucjonizmu. Na przykład niektórzy kreacjoniści wierzą, że Księgę Rodzaju można interpretować w sposób zgodny ze standardową chronologią naukową. Kreacjonizm nie ogranicza się też do poglądów opartych na Biblii. Pewne fundamentalistyczne hinduistyczne sekty odrzucają teorię ewolucji na rzecz swojego własnego, specyficznego ujęcia teistycznego. Odrzuca ją także wiele grup rdzennych Amerykanów, uznających ją za sprzeczną z ich mitami stworzenia. Kreacjoniści hinduistyczni, kreacjoniści Umatilla i inni kreacjoniści niechrześcijańscy rzadziej biorą udział w publicznych debatach, lecz logika ich argumentów jest taka sama. Mówiąc prostymi słowami, „kreacjonizm” odnosi się do każdego poglądu, który odrzuca teorię ewolucji na rzecz koncepcji działania jakiegoś osobowego, nadnaturalnego stwórcy. (Zauważmy, że współczesne poglądy teologiczne, które akceptują naukowe ustalenia na temat ewolucji, nie są odmianami kreacjonizmu w świetle tej definicji. Na przykład wiele chrześcijańskich denominacji głównego nurtu utrzymuje, że ewolucja to proces ustanowiony przez Boga w celu stworzenia świata biologicznego.) „Antyewolucjonizm” obejmuje kreacjonizm, lecz jest kategorią ogólniejszą. Na przykład Ruch Raelian odrzuca zarówno teorię ewolucji, jak i kreacjonizm, głosząc, że zostaliśmy zaprojektowani przez istoty pozaziemskie, choć nie nadnaturalne.

Pomimo że między poglądami tych grup zachodzą oczywiste i istotne różnice, ich metody ataku na teorię ewolucji są zdumiewająco podobne. W niniejszym artykule większość moich przykładów dotyczy ruchu „inteligentnego pro-

jektu” (ID — *intelligent design*), jednak większa część moich uwag stosuje się, z drobnymi modyfikacjami, również do innych grup.

Ruch „inteligentnego projektu” powstał na początku lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku z zamiarem zjednoczenia kreacjonistów starej i młodej Ziemi pod hasłem „po prostu stworzenie”. W dużej mierze odniósł na tym polu sukces, gdyż czołowe role grają w nim przedstawiciele obu tych obozów. Można jednak usłyszeć głosy niezadowolenia pośród bardziej zasłużonych liderów kreacjonizmu, którzy z nieufnością odnoszą się do strategii Discovery Institute — think tanku ID. Henry Morris, założyciel Institute for Creation Research (ICR), pisze w tekście „Design Is Not Enough” [Projekt to za mało], że za ruchem „inteligentnego projektu” stoi idea, by rozpocząć dyskusję od wyłożenia argumentu z projektu, a sprawy związane z fundamentalną doktryną biblijną odłożyć na później:

Wszelkie dyskusje o młodej Ziemi, sześciodniowym stworzeniu, globalnym potopie i innych biblijnych opisach początków historii zrażą naukowców i innych specjalistów — powiadają — a więc powinniśmy po prostu posłużyć się świadectwami „inteligentnego projektu” jako „klinem”, który uwolni ich od naturalistycznych założeń. Później — mają nadzieję — można będzie pójść za ciosem i głosić ewangelię.¹

Morris nie jest jednak w pełni usatysfakcjonowany tą strategią klina:

To oczywiste, że ani „inteligentny projekt”, ani „nieredukowalna złożoność”, ani żaden inny taki eufemizm dla stworzenia, nie wystarczy do tego, by zdeklarowany darwinowski naturalista porzucił swoją ateistyczną religię i uwierzył w Boga i specjalne stworzenie.²

W powyższych fragmentach Morris wymienia wiele kluczowych terminów w słowniku ID. Są to: idea, że ewolucjonizm jest „ateistyczną religią”, za podstawę której służą „naturalistyczne założenia”; strategia „Klina”; pojęcie „nieredukowalnej złożoności” oraz klasyczny argument z „projektu” (będący według niego „eufemizmem dla stworzenia”).

¹ H. MORRIS, „Design Is Not Enough”, *Back to Genesis* 1999, vol. 127, s. a-c.

² MORRIS, „Design Is Not Enough...”.

Podstawowe twierdzenie ruchu ID głosi, że teoria ewolucji wcale nie jest dobrą teorią naukową, lecz jedynie dogmatyczną naturalistyczną filozofią. Twierdzenie to pełni kluczową rolę w poglądach emerytowanego profesora prawa z University of California w Berkeley, Phillipa Johnsona, który był najważniejszym liderem ruchu ID od czasu publikacji swojej książki **Darwin on Trial** w 1991 roku [polski przekład pt. **Sąd nad Darwinem** ukazał się w 1997].³ W tej i licznych kolejnych książkach, artykułach i przemówieniach Johnson usiłuje rzucić cień wątpliwości na świadectwa ewolucji, a także sugeruje, że naukowcy akceptują teorię ewolucji tylko dlatego, iż przyjmują dogmatyczną ideologię, zgodnie z którą przyroda jest wszystkim, co istnieje. Johnson twierdzi, że wszystko sprowadzają oni do sił materialnych i z góry wykluczają możliwość istnienia projektantów wykraczających poza przyrodę. Zamiast uznać, że najlepszym wyjaśnieniem jest transcendentny projektant, naukowcy, powodowani materialistycznymi uprzedzeniami i pragnieniem zachowania swej kulturowej władzy, szerzą teorię ewolucji, mimo świadomości słabych jej podstaw.

Należy z całym naciskiem podkreślić wagę tego filozoficznego komponentu ruchu ID. Wszyscy sympatycy tego ruchu jak mantrę powtarzają za Johnsonem zarzut dogmatycznego przyjmowania naturalizmu. Na przykład jeden z liderów ID, William Dembski, na początku 2002 roku założył własne stowarzyszenie — International Society for Complexity, Information, and Design — by przyciągnąć podobnie myślących ludzi do ruchu ID. Przedstawia on tę nową inicjatywę jako „interdyscyplinarne, profesjonalne stowarzyszenie, którego zadaniem jest badanie złożonych układów niezależnie od zewnętrznie narzuconych, programowych ograniczeń materializmu, naturalizmu czy redukcjonizmu”.

Są to złożone pojęcia filozoficzne, ale kreacjoniści „inteligentnego projektu” traktują je w zasadzie jako synonimy materializmu. Przeanalizujemy znaczenie tych ezoterycznych pojęć, kiedy powrócimy do problemu, czy „naturalistyczne założenia” nauki dają podstawę do twierdzenia, że ma ona charakter ateistyczny. Najpierw przyjrzyjmy się jednak, dlaczego Johnson, Dembski i inni sympatycy ruchu ID uznają te pojęcia za tak istotne. Tym samym dochodzimy do pierwszego ważnego terminu w słowniku ID.

³ Por. P.E. JOHNSON, **Sąd nad Darwinem**, przeł. Robert Piotrowski, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1997.

„Dokument Klina”

Z „Dokumentu Klina”, wewnętrznego manifestu Discovery Institute pochodzącego z 1999 roku, dowiadujemy się, jaki z punktu widzenia ID jest związek między teorią ewolucji, teizmem chrześcijańskim i materializmem. We wprowadzeniu wyrażone zostało podstawowe stanowisko w tej sprawie:

Pogląd, że istoty ludzkie zostały stworzone na obraz Boga, stanowi jedną z fundamentalnych zasad, na których zbudowano cywilizację zachodnią. Jego wpływ jest dostrzegalny w większości, o ile nie we wszystkich, największych zachodnich osiągnięciach, wliczając w to demokrację przedstawicielską, prawa człowieka, wolną przedsiębiorczość oraz postęp w sztuce i naukach.

Jednak nieco ponad sto lat temu ta kardynalna idea padła ofiarą masowego ataku ze strony intelektualistów podpierających się odkryciami współczesnej nauki. Podważając tradycyjne koncepcje Boga i człowieka, myśliciele tacy jak Karol Darwin, Karol Marks i Zygmunt Freud przedstawiali ludzi nie jako istoty moralne i duchowe, lecz jako zwierzęta lub maszyny zamieszkujące Wszechświat rządzone siłami czysto bezosobowymi, których zachowanie i myśli zdeterminowane są działaniem niezłomnych sił biologicznych i chemicznych, jak również wpływami środowiska. Materialistyczna koncepcja rzeczywistości ostatecznie zainfekowała niemal każdy obszar naszej kultury, od polityki i ekonomii po literaturę i sztukę.

Dalej w dokumencie znajdujemy przykłady tego, co zdaniem teoretyków projektu stanowi „destrukcyjne” konsekwencje kulturowe materializmu, w tym relatywizm moralny i zlekceważenie osobistej odpowiedzialności. Czytamy tam:

Rezultaty widoczne są we współczesnych podejściach do sądownictwa karnego, odpowiedzialności za jakość towarów oraz opieki społecznej. W materialistycznym systemie świata każdy jest ofiarą i nikt nie może odpowiadać za własne czyny.

Uznanie praw odpowiedzialności za jakość towarów za jeden ze straszliwych problemów współczesnej kultury może wydawać się nieco dziwne, jest to jednak następstwo promowania liberalnego kapitalizmu, który jest kolejnym ważnym celem ataków Discovery Institute. Jego przedstawiciele twierdzą też, że materializm

[...] upowszechnił mocną odmianę utopizmu. Materialistyczni reformatorzy, sądząc, że dzięki wiedzy naukowej mogą zaprojektować doskonałe społeczeństwo, opowie-

dzieli się za represyjnymi programami rządowymi, które bezpodstawnie dawały nadzieję stworzenia nieba na ziemi.

Następnie dowiadujemy się, jaki jest ostateczny cel ruchu ID: „pragnie [on] obalenia materializmu wraz z jego kulturowym dziedzictwem”. Pogląd ten ma być zastąpiony „teistyczną wizją natury”.⁴

Według teoretyków projektu teoria ewolucji jest przeszkodą dla oczekiwanego kulturowego odrodzenia światopoglądu teistycznego. Jak można przywrócić tradycyjne koncepcje człowieka i Boga, gdy ludzie przyjmują darwinowski pogląd, że życie powstało wskutek działania przyrodniczych procesów przypadkowej zmienności i doboru naturalnego? Jak biblijne przekonanie, że jesteśmy stworzeni na obraz Boga — *Imago Dei* — może odzyskać pierwotne znaczenie, gdy uczniowie dowiadują się w szkole, że pochodzą od małp? Jak można zwalczyć relatywizm moralny, zmienić system opieki społecznej i irytujące prawa odpowiedzialności za jakość towarów, jeśli ludzie nie pojmą, że to Bóg ustala reguły i oczekuje, że poczujemy się do winy, gdy nie będziemy im posłuszni?

Według teoretyków projektu koncepcje Marksa i Freuda zostały już zdyskredytowane, jeszcze tylko teoria Darwina czeka na obalenie. Świat został zaprojektowany nie przez naturalne procesy ewolucyjne, lecz przez istotę, która „transcenduje przyczyny naturalne”. Pozostała część „Dokumentu Klina” przedstawia pięcioletni plan doprowadzenia do upadku teorii ewolucji i materializmu oraz przywrócenia fundamentalnej zasady projektu.

Chociaż tego typu programy rzadko ujmowane są w manifestach, to jednak takie stanowisko nie jest wyłączną domeną ruchu ID, nie jest nawet nowe. Zwolennicy klasycznej „nauki o stworzeniu”, na przykład Henry Morris, zawsze widzieli wszystko w dokładnie taki sam sposób. Winili ewolucjonizm za relatywizm moralny, utratę wiary w autorytet Boga oraz inne podobne rzeczy uznawane przez nich za przypadki zła społecznego. Ich terminologia nieco się różniła (używali na przykład terminów *stworzenie* i *stwórca*, nie zaś *projekt* i *projektant*), ale mieli identyczną strategię. Przykładowo, podejmując próby wprowadzenia ID do programu nauczania dla szkół publicznych, teoretycy projektu w podobny sposób, co klasyczni kreacjoniści, usiłowali zakamufłować religijną

⁴ Discovery Institute, „The Wedge Strategy”, 1999 (2002).

podstawę swojego stanowiska — posilkowali się wyłącznie argumentami naukowymi bez odniesień do Biblii i nie wskazywali otwarcie, że postulowanym przez nich projektantem jest Bóg. Atakowali teorię ewolucji, starając się rzucić cień wątpliwości na jej bazę dowodową i twierdząc, że jej fundamentem jest dogmatyczny naturalizm. Rzekomo nowy argument krytyczny Johnsona dawno został już wysunięty przez członka ICR, Duane'a Gisha, który pisał, że „Powodem, dla którego większość naukowców akceptuje teorię ewolucji [...], jest to, że większość naukowców to osoby niewierzące, a skoro tak, to ci materialści muszą przyjąć materialistyczne, naturalistyczne wyjaśnienie pochodzenia wszystkich rzeczy”.⁵ Co więcej, kreacjoniści także chcieli obalić teorię ewolucji, wskrzeszając klasyczny argument z projektu i przedstawiając ten teistyczny pogląd tak, jakby była to alternatywna teoria naukowa.

Projekt jako argument z analogii

Argument z projektu na rzecz istnienia Boga to podstawa filozoficznego teizmu. Niektórzy wskazują, że argument ten został ogólnikowo wyrażony w Liście do Rzymian 1:20 (fragment ten jest regularnie przytaczany przez kreacjonistów, gdy krytykują oni teorię ewolucji), lecz to dopiero żyjący w trzynastym wieku Tomasz z Akwinu sformułował jedną z najważniejszych jego odmian. Akwinata argumentował, że rzeczy w świecie działają tak, aby uzyskać najlepszy skutek, i że osiągają swoje cele nie na mocy przypadku, lecz projektu. Posługiwał się on analogią do strzały, która nie może dotrzeć do celu bez pomocy łucznika. Twierdząc, że rzeczy pozbawione wiedzy nie mogą dążyć ku żadnemu celowi bez udziału obdarzonej wiedzą istoty, doszedł do następującego wniosku: „A więc istnieje ktoś myślący, kto kieruje wszystkimi naturalnymi rzeczami ku celowi — i jego to zwiemy Bogiem”. Argument z projektu znany jest również jako argument „teleologiczny”, ponieważ opiera się na domniemanym istnieniu celów lub użytecznych funkcji, które podobno można dostrzec w świecie.

⁵ D. GISH, *Evolution? The Fossils Say NO!*, 3rd ed., Creation-Life Publishers, San Diego 1978.

Różne wersje argumentu z projektu na rzecz istnienia Boga znajdujemy w dziełach Johna Raya, Cottona Mathera i innych, którzy podkreślali istnienie misterych „doskonałości” w świecie, zwłaszcza w królestwie biologii. Na przykład w książce **The Wisdom of God Manifested in the Works of Creation** [Przejawy mądrości Bożej w dziełach stworzenia] Ray opisywał ludzkie ciało, którego każda część — jak twierdził — „ma cel i użytek”. Najślynniejsze sformułowanie tego argumentu zawiera jednak praca Williama Paleya — siły napędowej dziewiętnastowiecznego ruchu teologii naturalnej — który odnosił się do Boga poprzez analogię do systemu naturalnego. Paley, podobnie jak Tomasz z Akwinu, uważał, że ułożenie części tak, aby prowadziły do jakiegoś celu, stanowi oznakę działania inteligentnego projektanta:

Kiedykolwiek dostrzegamy oznaki pomysłowości, to poszukując ich przyczyny, docieramy do *inteligentnego* autora. Ten tok rozumowania ma swą podstawę w jednako-
wym doświadczeniu. Nieustannie widzimy, jak inteligencja coś konstruuje, to znaczy
tworzy skutki oznaczone i wyróżnione pewnymi własnościami — nie jakimiś konkre-
tnymi własnościami, lecz rodzajem i klasą własności, jak relacja do jakiegoś celu, rela-
cja części do siebie nawzajem i do wspólnego celu [...]. [K]onkludujemy, że dzieła na-
tury są wytworami inteligencji i projektu. Utworzone są w relacji do celu, pełnią różne
funkcje i dlatego przypominają wytwory inteligencji i projektu, których nic prócz tych
przyczyn nigdy nie może wytworzyć.⁶

W **Natural Theology** [Teologii naturalnej] Paley rozdział po rozdziale przytaczał przykłady wszelkiego rodzaju „wynałazków”, które dostrzegał on w świecie biologicznym i fizycznym — i które rzekomo ukazywały doskonałość ich twórcy. Na przykład życzliwość Boga przejawia się w słodkim smaku brzoskwiń. Widoczna jest także w tym, że woda nie ma smaku, bowiem gdyby Bóg go jej nadał, przekonywał Paley, „miałoby to wpływ na wszystko, co jemy i pijemy, gdyż wszystko zawsze miałoby ten sam posmak”.⁷ Najwyraźniej w tym wypadku Bóg, nie nadając wodzie smaku, dostosował środki do celów tak, abyśmy się nią nie znudzili. Paley wskazywał również, jak mądrze postąpił Bóg,

⁶ W. PALEY, **Natural Theology**, Faulder, London 1802.

⁷ PALEY, **Natural Theology**....

wypełniając morza wodą, nie zaś mlekiem lub winem, ponieważ w innym razie „ryby, w swojej obecnej postaci, musiałyby zginąć”.⁸

Z tymi przykładami związany jest argument przywołujący słynną analogię do zegarmistrza. Gdyby ktoś znalazł zegarek kieszonkowy i zaobserwował, że misterna złożoność układu kółek zębatych służy do obracania wskazówek tak, by odmierzały czas, to doszedłby do wniosku, że zaprojektował go jakiś zegarmistrz. Podobnie, obserwując tego typu złożoność świata biologicznego i fizycznego, należy wyprowadzić wniosek o istnieniu zegarmistrza, który wszystko to zaprojektował. Autorem tego argumentu był holenderski teolog Bernard Nieuwentijt, jednak to dopiero Paley nadał mu najlepiej dopracowaną postać.

Na przestrzeni wieków argument z projektu, w rozmaitych swoich odmianach, był krytykowany i odrzucany przez filozofów. Siła argumentów z analogii zależy od istniejących podobieństw, ale między obiektami naturalnymi a artefaktami, takimi jak zegarek, zachodzi znacznie więcej różnic niż podobieństw. Z analogii równie dobrze można byłoby argumentować zarówno, że świat wyklął się z jajka, jak i że skonstruował go projektant. Słabość tego argumentu dostrzegali nawet ci, którzy utrzymywali teistyczne przekonania z innych powodów. Na przykład biskup George Berkeley wskazywał, że gdyby Bóg chciał stworzyć działający zegarek, to wystarczyłaby mu pusta obudowa — skomplikowane materialne mechanizmy trudno uznać za oznakę boskiego projektu i mocy.

Oczywiście argument z projektu na rzecz istnienia Boga nie ma charakteru naukowego. Gdy naukowiec wnioskuje, że jakieś naczynie znalezione na stanowisku archeologicznym jest zaprojektowane, to podstawą tego wniosku są ściśle argumenty opierające się na szczegółowej wiedzy o cechach i zainteresowaniach ludzkich projektantów. Osiemnastowieczny filozof Dawid Hume wykazał jednak w swojej krytyce teologii naturalnej, że nie wiemy nic o boskich atrybutach, a tym samym nie mamy podstaw do dokonywania porównań. Z drugiej strony, gdybyśmy Boga postrzegali antropomorficznie — czyli przyznając mu naturalne cechy człowieka — to patrząc krytycznym okiem na marnotrawstwo i okrucieństwo w świecie, należałoby uznać, że Bóg jest niekompetentny

⁸ PALEY, *Natural Theology...*

i obojętny, a może nawet wręcz złośliwy. Te i inne problemy, na jakie natrafia argument teleologiczny, wydają się nie do przezwyciężenia. Ogólnie mówiąc, argument Paleya ma obecnie jedynie wartość historyczną.

Jak się przekonamy, kreacjoniści ID nie zaferowali niczego, co chociaż w najmniejszym stopniu wykraczałoby poza Paleyowską analogię do zegarmistrza. W istocie można nawet uznać, że oferują znacznie mniej.

Projekt jako „najlepsze wyjaśnienie”?

Argument z projektu można interpretować na kilka sposobów. Klasycznie postrzega się go jako argument z analogii, tak jak pisałem powyżej. Wykazano, że ta metoda ma tyle słabych stron, że należy ją uznać za bardziej kłopotliwą niż pomocną. Przyznaje to nawet Dembski, próbując bronić argumentu Paleya: „Jeśli argument z projektu jest jedynie argumentem z analogii, to rzeczywiście jest bardzo słaby”.⁹ Z tego powodu on oraz inni kreacjoniści ID¹⁰ bronią tego argumentu w świetle drugiej interpretacji, omówionej przez filozofa nauki Elliotta Sobera,¹¹ a znanej jako *wnioskowanie do najlepszego wyjaśnienia*. Ta metoda confirmacji polega na rozważaniu zalet eksplanacyjnych rywalizujących hipotez i uznaniu, że hipoteza, która najlepiej wyjaśnia dane, jest prawdziwa.¹²

Zwykle, gdy naukowiec chce znaleźć „najlepsze wyjaśnienie”, to podstawą jego wnioskowania są kontrasty między różnymi hipotezami przyczynowymi ugruntowanymi w obszernym korpusie wiedzy towarzyszącej. W pewnych warunkach, jak w przypadku wspomnianych wyżej wnioskowań w dziedzinie archeologii, możemy czasem sformułować mocny argument, że coś zostało zaprojektowane przez człowieka. Jeżeli jednak wyjaśnienia nie są zawężone do natu-

⁹ W.A. DEMBSKI, *Intelligent Design: The Bridge Between Science and Theology*, InterVarsity Press, Downers Grove, Illinois 1999, s. 273.

¹⁰ Por. np. S.C. MEYER, „The Return of the God Hypothesis”, *Journal of Interdisciplinary Studies* 1999, vol. 11 (1-2), s. 1-38.

¹¹ Por. E. SOBER, *Philosophy of Biology*, *Dimensions of Philosophy Series*, Westview Press, Boulder, Colorado 1993.

¹² Por. G. HARMAN, „The Inference to the Best Explanation”, *Philosophical Review* 1965, vol. 74 (1), s. 88-95; P. LIPTON, *Inference to the Best Explanation*, Routledge, New York and London 1991.

ralnych procesów przyczynowych, to ta interpretacja argumentu Paleya jest jeszcze słabsza niż ujęcie go jako argumentu z analogii. Jeśli odrzucimy dowodowy wymóg ograniczenia wyjaśnień do podlegających prawom procesów przyczynowych, otwierając tym samym drzwi dla nadnaturalnych interwencji — a to właśnie robią kreacjoniści, odrzucając naturalizm metodologiczny — to nastanie eksplanacyjny chaos. A ponieważ nie istnieją żadne ograniczenia dla procesów wykraczających poza prawa przyrody, to istota lub siła nadnaturalna może być postulowana w celu „wyjaśnienia” każdego zjawiska w dowolnych okolicznościach. Właśnie to potrafią podobno czynić cuda. Jednakże koncepcja transcendentnego projektanta lub innej cudownej siły, która może wyjaśnić każde zdarzenie w dowolnym zbiorze warunków, nie jest żadnym wyjaśnieniem.¹³ Co więcej, skoro taka hipoteza ani nie prowadzi do żadnych szczegółowych lub ogólnych przewidywań, ani nie wyklucza żadnej możliwości, to żadna obserwacja nie może jej potwierdzić lub obalić — jest ona nietestowalna w zasadzie. Zatem, jeśli wnioskowanie o projekcie przyjmuje formę wnioskowania do najlepszego wyjaśnienia przy jednoczesnym odrzuceniu naturalizmu metodologicznego (jak robią kreacjoniści ID), to nie może ono wygrać w konfrontacji z innymi hipotetycznymi wyjaśnieniami.

Jest to zasadniczy i główny problem wszystkich kreacjonistów ID. Jak usiłują oni go obejść? William Dembski ma dwie odpowiedzi, ale żadna z nich nie pozwala uniknąć najważniejszych trudności.

Projekt, wyjaśnianie i intencjonalność

W odpowiedzi na zarzut, że transcendentny projekt może wyjaśnić dowolne zjawisko, Dembski twierdzi, że miesza się tu projekt z intencjonalnością. Argumentuje on, że choć wszystko, co jest zaprojektowane, musiało być zamierzone, to nie wszystko, co zamierzone, jest zaprojektowane. Ilustrując to rozróżnienie, daje on przykład sytuacji, w której na biurku położone zostaje lustro:

Pozycja lustra jest zatem zamierzona. Niemniej zwykły uzus językowy nie pozwala powiedzieć, że pozycja lustra jest zaprojektowana, o ile nie została starannie wykalku-

¹³ Por. R.T. PENNOCK, *Tower of Babel: The Evidence Against the New Creationism*, MIT Press, Cambridge, Massachusetts 1999, rozdz. 6.

lowana, aby spełnić jakiś bardzo szczególny cel. Przypuśćmy na przykład, że przy moim biurku siedzi ktoś, kogo niezbyt lubię, i ustawiam lustro tak, aby odbijało promienie słoneczne prosto w jego oczy. W takim wypadku pozycja lustra nie tylko byłaby zamierzona, ale i zaprojektowana.¹⁴

Dembski utrzymuje, że projekt można odróżnić od intencjonalności dzięki jego pojęciu wyspecyfikowanej złożoności.¹⁵ Jego konkluzja jest następująca: „Zarzut, że nie ma czegoś takiego, czego nie dałoby się wyjaśnić projektem, jest zatem niesłuszny. Chociaż wszystko, co obserwujemy, może być zamierzone, to nie wszystko, co obserwujemy, jest zaprojektowane”.¹⁶

Powyższa odpowiedź Dembskiego ma kilka poważnych mankamentów. Po pierwsze, niekoniecznie jest prawdą, że każda rzecz zaprojektowana musiała być zamierzona. Na przykład dość często projektanci pozwalają, aby w określeniu konkretnej, ostatecznej postaci projektu odegrały rolę elementy przypadkowe lub mechaniczne. Proces projektowania, taki jak wykonywany przez komputer, może być nawet całkowicie zautomatyzowany, a więc w takim wypadku intencjonalność nie ma żadnego udziału w określeniu końcowego rezultatu. Za taki proces projektancki można uznać także mechanizm darwinowski. W innych publikacjach wykazałem, że różne podane przez Dembskiego przykłady wyspecyfikowanej złożoności (które jego zdaniem musiały być rezultatem inteligentnego projektu) mogą być wytworzone przez mechanizm ewolucyjny,¹⁷ i nie będę tutaj powtarzał tych argumentów. Twierdzenie Dembskiego jest do utrzymania tylko wówczas, gdy projekt *zdefiniuje się* jako rodzaj intencjonalności. Jednakże nawet własne przykłady Dembskiego nie spełniają jego definicji.

¹⁴ DEMBSKI, *Intelligent Design...*, s. 245.

¹⁵ Zaraz po tym twierdzeniu Dembski dodaje, że „rzeczy zaprojektowane są zarówno złożone, jak i wyspecyfikowane” (DEMBSKI, *Intelligent Design...*, s. 245). Miał on tu na myśli, że rzeczy zaprojektowane *muszą być* złożone i wyspecyfikowane, ponieważ jego teza jest do utrzymania tylko o tyle, o ile uczyni się ją prawdziwą z definicji.

¹⁶ DEMBSKI, *Intelligent Design...*, s. 245-246.

¹⁷ Por. PENNOCK, *Tower of Babel...*; R.T. PENNOCK, „The Wizards of ID: Reply to Dembski”, w: R.T. PENNOCK (ed.), *Intelligent Design Creationism and Its Critics: Philosophical, Theological and Scientific Perspectives*, MIT Press, Cambridge, Massachusetts 2001 (artykuł pierwotnie opublikowany w: *META* [obecnie *Metanexus*] Metaviews 2000, no. 089).

Dembski jeszcze bardziej pogarsza sprawę, wprowadzając niestandardową, techniczną definicję projektu, z którą wiąże się drugi problem. Kluczowym elementem jego argumentu jest to, że aby coś było zaprojektowane, musi być to „starannie wykalkulowane, aby spełnić jakiś bardzo szczególny cel”. Jednakże ktoś może powiedzieć, że coś zaprojektował, nawet jeśli wymagało to niewiele namysłu („kalkulacji”), a także jeśli ten skutek pełni jedynie bardzo ogólną funkcję (bądź niekiedy nie pełni żadnej). Dembski po prostu *zakłada* swoją szczególną definicję projektu, której konieczną, integralną składową jest „wyspecyfikowana złożoność”.¹⁸ Można jednak stwierdzić, że jakaś rzecz została zaprojektowana, niezależnie od tego, czy jest, czy też nie jest prawdopodobna lub wyspecyfikowana. Ponadto formalnie Dembski definiuje projekt przez negację, jako „dopełnienie konieczności i przypadku w sensie teorii zbiorów”.¹⁹ W zwykłym języku tak nie mówimy, ale Dembski potrzebuje tej dziwnej, negatywnej definicji, aby uprawomocnić negatywną formę swojego „wnioskowania o projekcie”, które krótko teraz przeanalizujemy.

Pozostawiając na boku te i inne problemy, dla celów argumentacji ograniczę dyskusję do tego rodzaju intencjonalnego projektu (jak w przykładzie z lustrem), o jakim pisze Dembski w swojej odpowiedzi. Czy udało mu się wykazać, że „jest coś takiego, czego nie dałoby się wyjaśnić projektem”? Otóż nie — staje się to zrozumiałe, gdy zauważy się nieuprawnioną, wprowadzoną przez Dembskiego zmianę modalności (chodzi o główny wniosek jego argumentacji, który przytoczyłem powyżej) w przejściu od twierdzenia, że wszystko, co obserwujemy, „może być zamierzone”, do twierdzenia, że nie wszystko, co obserwujemy, „jest zaprojektowane”. W istocie rozróżnienie, którego usiłuje dokonać Dembski, nie pozwala uniknąć problemu, przed jakim stoją teoretycy ID: *wszystko może być zaprojektowane w dowolnych okolicznościach dokładnie tak samo, jak wszystko może być w dowolnych okolicznościach zamierzone*. Na przykład bez względu na to, w jakie szczególne, mało prawdopodobne miejsce lustro odbija promienie słoneczne, zawsze można przypuścić, że ktoś miał jakiś

¹⁸ Por. W.E. ELSEBERRY, „Logic and Math Turn to Smoke and Mirrors: William Dembski’s «Design Inference»”, w: PETTO and GODFREY (eds.), **Scientists Confront Intelligent Design...**, s. 250-271.

¹⁹ Por. W.A. DEMBSKI, **The Design Inference: Eliminating Chance Through Small Probabilities**, Cambridge University Press, New York 1998.

konkretny cel w tym, aby skierować promienie tam a nie gdzie indziej — podobnie jak w przykładzie Dembskiego. Jednakże to, że coś *może* mieć jakiś cel, nie oznacza, że rzeczywiście ma cel. Nie można po prostu dopatrywać się celu lub funkcji w zjawiskach świata.²⁰ Skutki nie mają przyczepionych na sobie etykietek określających ich funkcje. O funkcjach zawsze wnioskujemy na podstawie jakiejś konkretnej teorii.

To oczywiste, że w jakimś konkretnym przypadku (takim jak w jego przykładzie z lustrem) prawdziwym, sensownym wyjaśnieniem może być to, że Dembski zamierzył i zaprojektował pozycję lustra tak, aby odbijało promienie słoneczne w oczy nielubianej przez siebie osoby. Może on nam oznajmić, że taki był jego zamierzony projekt. Jednak w przypadku zwykłych obiektów nie dysponujemy takimi informacjami, chyba że Bóg (lub jakiś inny transcendentny projektant) wyjawiałby Swoje plany Dembskiemu. Gdy idzie o ludzi, także nie zawsze potrzebujemy sprawozdania „projektanta”, by wnioskować o intencjonalnym projekcie, ponieważ posiadamy dużą ilość niezależnych informacji o ludzkich pragnieniach i celach. To właśnie ten rodzaj szczegółowej wiedzy o naturze domniemanego projektanta umożliwia prowadzenie takich wnioskowań w ramach nauk społecznych. Nie dysponujemy jednak taką wiedzą o Bogu lub jakiegokolwiek innej transcendentnej istocie, a tym samym nie mamy podstaw do wnioskowania. Mówi się przecież, że drogi Boga są niezbadane.

Hipoteza „po prostu projektu” (lub „po prostu stworzenia”, jak inaczej nazywa ją Dembski) nie posiada mocy eksplanacyjnej — nie dlatego, że z natury rzeczy coś jest nie w porządku z każdym typem wnioskowania o projekcie, lecz z tego względu, że Dembski i inni kreacjoniści ID nie mogą (z powodów konceptualnych lub strategicznych) wypełnić jej żadną treścią. Ten problem — powtórzmy — dotyka nie tylko ich, ale i wszystkich, którzy odrzucają naturalizm metodologiczny. Jeżeli otworzy się drzwi dla bogów, sił witalnych bądź jakiegokolwiek innego transcendentnego projektanta czy siły, to utraczona zostanie możliwość wykonywania naukowych testów.²¹

²⁰ Por. PENNOCK, *Tower of Babel...*, s. 255-256.

²¹ Por. PENNOCK, *Tower of Babel...*, s. 289-294.

Projekt, wyjaśnianie i nadnaturalizm

Drugą odpowiedź Williama Dembskiego na zarzut, że transcendentny projekt jest wyjaśnieniem pasującym do każdej sytuacji, znajdujemy po jego omówieniu wnioskowania do najlepszego wyjaśnienia w ostatniej części książki **Intelligent Design: The Bridge Between Science and Theology** [Inteligentny projekt: most między nauką a teologią].²² To jedno z nielicznych miejsc, w których Dembski bezpośrednio podejmuje problem eksplanacyjnej jałowości koncepcji odwołujących się do czynników nadnaturalnych.²³ Ta jego odpowiedź jest jednak ważna, ponieważ ukazuje prawdziwy charakter argumentacji ID. Dwie trzecie trzystronicowego tekstu Dembskiego to niemal wyłącznie długie cytaty z pism osiemnastowiecznego filozofa Thomasa Reida, który broni wnioskowania o boskim „inteligentnym projekcie” przed przekonywającymi argumentami Dawida Hume’a. Dembski przyznaje, że Reid nie dysponował „w pełni dopracowanym kryterium projektu”, ale twierdzi, że on i Michael Behe zaoferowali teraz takie kryteria, wprowadzając pojęcia *wyspecyfikowanej złożoności* i *nieredukowalnej złożoności*. Krótko je przeanalizujemy, ale najpierw należy podkreślić, że Dembski sądzi, iż w ogóle nie musi wypowiadać się na temat tego, co transcendentna inteligentna istota by zrobiła, a czego nie. Píše on, że:

Nie jest to argument z niewiedzy. Behe i ja oferujemy argumenty wskazujące, dlaczego niekierowane przyczyny naturalne (to jest przypadek, konieczność, a także ich wspólne działanie) nie mogą, w zasadzie, wytworzyć nieredukowalnej lub wyspecyfikowanej złożoności. Co więcej, wysuwamy mocne argumenty na rzecz tezy, że cechy te najlepiej tłumaczy przyczynowość inteligentna. Ontologiczny status tej inteligentnej przyczyny po prostu nie wymaga rozpatrzenia.²⁴

Dembski nie może jednak uniknąć tego problemu. Jak już zauważyliśmy, zagadnienie natury domniemanej przyczyny stanowi kluczowy element wnio-

²² Por. DEMBSKI, **Intelligent Design...**

²³ Robi to też w artykule (por. W.A. DEMBSKI, „Who’s Got the Magic”, *Metanexus: The Online Forum on Religion and Science* 2000, no. 042; przedruk w: PENNOCK (ed.), **Intelligent Design Creationism...**, s. 639-644), w którym odpowiada na zarzuty przedstawione przeze mnie w książce **Tower of Babel**. W artykule „The Wizards of ID...” wykazuję, dlaczego jego odpowiedź nie jest udana.

²⁴ DEMBSKI, **Intelligent Design...**, s. 276-277.

skowania do najlepszego wyjaśnienia. Jednakże rzadko można znaleźć szczególne wypowiedzi teoretyków ID na temat hipotetycznego projektanta — zwłaszcza takie, które mogłyby stanowić podstawę dla empirycznych testów. Jedynym wyjątkiem, jaki napotkałem w całej literaturze ID, jest sugestia Phillipa Johnsona, że „kaprys” Boga jest lepszym wyjaśnieniem pawiego ogona niż jakakolwiek naturalistyczna alternatywa. Ich argument jest jednak wnioskowaniem do najlepszego wyjaśnienia jedynie w najśłabszym sensie. Wyjaśnienia ID wychodzą od i kończą się na pozbawionej treści hipotezie: „to zostało zaprojektowane”.

Powodem, dla którego teoretycy ID sądzą, że mogą pominąć kwestię natury projektanta, jest to, że liczą na zwycięstwo walkowerem. Poza milczącym argumentem Johnsona o boskim kaprysie właściwie nie oferują oni żadnej pozytywnej treści lub argumentów (czy to mocnych czy innych) na rzecz ich alternatywnego ujęcia względem teorii ewolucji. Proponują co najwyżej argumenty czysto negatywne — odmiany ich argumentu rzekomo „w zasadzie” obalającego tezę o możliwości wytworzenia złożoności biologicznej przez *jakiegokolwiek* niekierowane przyczyny naturalne. Twierdzą więc, że teoretycy ID stosują w istocie eliminacyjny argument z Boga w lukach wiedzy. Teraz przejdziemy do omówienia właśnie tej (już trzeciej) interpretacji argumentu z projektu.

Projekt w lukach wiedzy

Interesująca nas tutaj forma argumentu z projektu przybiera postać sylogizmu, który zazwyczaj przedstawia się następująco:

1. X jest pewną (zwykle złożoną, funkcjonalną) cechą świata.
2. Istnieją tylko dwa możliwe wyjaśnienia X : naturalne (np. ewolucja) lub transcendentne (inteligentny projekt).
3. Nauka nie oferuje (w zasadzie) żadnego naturalnego wyjaśnienia X .
4. Zatem pewien transcendentny inteligentny projektant (Bóg) zaprojektował/stworzył X .

Na marginesie należy zauważyć, że — w pewnych okolicznościach — użyteczne byłoby poczynienie rozróżnienia między zaprojektowaniem X (w sensie

obmyślenia planu dla X) a stworzeniem X (w sensie skonstruowania lub wytworzenia X). Jednakże kreacjoniści na ogół nie uwzględniają tego rozróżnienia w swojej argumentacji — a jeśli już to robią, to utrzymują, że wymagane są oba te elementy. Jednym z reprezentatywnych przykładów dualnego modelu, o którym mowa w przesłance (2), jest argument teoretyka ID Waltera Bradleya. W odniesieniu do drugiego prawa termodynamiki i możliwych wyjaśnień powstania porządku biologicznego pisze on: „Albo istnieje jakiś jeszcze nieodkryty mechanizm łączenia energii bądź mechanizm tworzący samouporządkowanie, albo Bóg dokonał tej części Swojego stworzenia w sposób nadnaturalny”.²⁵ Przypuszcza się tutaj, że żaden mechanizm nigdy nie zostanie odkryty, dzięki czemu pozostanie tylko ta druga alternatywa. Za sprawą różnych wersji tego eliminacyjnego argumentu antyewolucjoniści chcą uniknąć beznadziejnego zadania dostarczenia pozytywnych świadectw na rzecz preferowanego przez siebie poglądu i wygrać walkowerem po prostu dzięki próbom znalezienia luk w wyjaśnieniach naukowych.

Kiedy już nauczymy się rozpoznawać ten negatywny sposób argumentacji, dostrzeżemy go we wszystkich standardowych argumentach kreacjonistów. Jednym z najczęstszych przedmiotów dyskusji jest problem pochodzenia życia. Jeden z rozdziałów poświęca mu książka **Of Pandas and People** [O pandach i ludziach], czyli podręcznik dla szkół ogólnokształcących napisany z perspektywy „inteligentnego projektu” (wkrótce ukaże się nowe jego wydanie, tym razem zatytułowane **The Design of Life** [Projekt życia]). Innym powszechnym przykładem jest zagadnienie tak zwanej eksplozji kambryjskiej. Phillip Johnson, Stephen Meyer i inni kreacjoniści ID regularnie porównują bogactwo zapisu kopalnego w kambrze z wcześniejszymi okresami, twierdząc, że teoria ewolucji nie jest w stanie wytłumaczyć rozbieżności między tymi epokami geologicznymi. Institute for Creation Research rzuca ewolucjonistom wyzwanie, by wyjaśnili powstanie różnych języków, natomiast inni, na przykład teoretyk ID John Omdahl, żąda ewolucjonistycznego wyjaśnienia powstania samego języka.

²⁵ W.L. BRADLEY and R. OLSEN, „The Trustworthiness of Scripture in Areas Relating to Natural Science”, w: E.D. RADMACHER and R.D. PREUS (eds.), **Hermeneutics, Inerrancy, and the Bible**, Zondervan, Grand Rapids, Michigan 1984, s. 283-348.

Inna popularna klasa problemów, których teoria ewolucji rzekomo nie potrafi wyjaśnić, dotyczy złożonych narządów. Walter Brown z Center for Scientific Creation włącza niektóre przykłady takich narządów do swojej listy „Dwudziestu pytań do ewolucjonistów”:

Jak narządy tak złożone jak oko, ucho czy mózg nawet małego ptaka mogły powstać wskutek działania przypadku lub procesów naturalnych? Jak mógł wyewoluować silnik bakteryjny? ²⁶

To niebывałe, że kreacjoniści wciąż podnoszą te problemy. Dużą ich część rozważał już Paley. Darwin też rozpatrywał trudności sprawiane jego poglądomi przez „narządy o największej doskonałości”, takie jak oko. Naukowcy właściwie wiedzą już, jak procesy darwinowskie mogły doprowadzić do wykształcenia oka. ²⁷ Badania nad ewolucją oka to tylko jeden przykład nieustannego postępu dociekań naukowych i wypełniania luk w wiedzy naukowej. Postęp nauki ujawnia, że argumenty z niewiedzy są słabe z perspektywy intelektualnej, a także skazuje je na pewną porażkę. Kiedy jednak jedna zagadka uzyska rozwiązanie, kreacjoniści po cichu znajdują inną. Przez wiele lat wskazywali oni, że powstanie strzela kanoniera * ponoć wymyka się wyjaśnieniu mechanizmami darwinowskimi. Teraz, o czym świadczy cytat z Browna, na ich celowniku znalazły się wewnętrzne mechanizmy komórki — „molekularne mechanizmy” o tak wielkiej złożoności, że ich zdaniem nie można sobie wyobrazić, jak mogłaby wytworzyć je ewolucja.

²⁶ W. BROWN, **Twenty Questions for Evolutionists**, Center for Scientific Creation, Phoenix, b.d.w, www.creationscience.com/onlinebook/main.html (27.07.2005).

²⁷ Por. L.V. SALVINI-PLAWEN and E. MAYR, „On the Evolution of Photoreceptors and Eyes”, *Evolutionary Biology* 1977, vol. 10, s. 207-263; T.H. GOLDSMITH, „Optimization, Constraint, and History in the Evolution of Eyes”, *Quarterly Review of Biology* 1990, vol. 65, s. 281-322; M.F. LAND and R.D. FERNALD, „The Evolution of Eyes”, *Annual Review of Neuroscience* 1992, vol. 15, s. 1-29; D.E. NILSSON and S. PELGER, „A Pessimistic Estimate of the Time Required for an Eye to Evolve”, *Proceedings of the Royal Society of London* 1994, vol. 256, s. 53-58.

* (Przyp. tłum.) Strzel kanonier (*Brachinus explodens*), zwany też strzelem bombardierem, to drapieżny chrząszcz z rodziny biegaczy (*Brachynus*), który w sytuacji zagrożenia wytryskuje w napastnika żrącą ciecz o temperaturze 100°C.

Behe'ego argument z luk w wiedzy

Po stronie ID to Michael Behe najmocniej krytykuje teorię ewolucji na poziomie molekularnym. Kluczowym przykładem Behe'ego także jest silnik bakteryjny. Nowym jego wkładem jest argument, że takie układy musiały być zaprojektowane, ponieważ są rzekomo „nieredukowalnie złożone”. Behe definiuje układ nieredukowalnie złożony jako

[...] pojedynczy system, złożony z poszczególnych dobrze dopasowanych, oddziałujących ze sobą części, które wspólnie pełnią podstawową funkcję układu, a usunięcie jakiegokolwiek z tych części powoduje, że system przestaje sprawnie funkcjonować.²⁸

Twierdzi on, że tego typu układy nie mogą powstać poprzez stopniowe przekształcanie, „ponieważ każdy prekursor systemu nieredukowalnie złożonego, któremu brakuje jakiejś części, jest z definicji niefunkcjonalny”.²⁹ Zdaniem Behe'ego więc bakteryjna jest nieredukowalnie złożona i, jako takiej, nie mógł jej wytworzyć mechanizm darwinowski. Wyciąga stąd wniosek, że musi być ona wytworem „inteligentnego projektu”. Argument Behe'ego przeanalizowany został w innych publikacjach,³⁰ tutaj dodam więc tylko kilka uwag.

Aby podana przez Behe'ego definicja nieredukowalnej złożoności miała w ogóle sens, trzeba interpretować ją życzliwie, ale nawet przy najżyczliwszej interpretacji w ogóle nie udaje jej się pojęciowe obalenie mechanizmu darwinowskiego.³¹ W artykule z 2001 roku Behe przyznał, że mój kontrprzykład podważa pojęcie nieredukowalnej złożoności w podanej przez niego definicji.³² Oznajmił, że nowa definicja rozwiąże ten problem, lecz nie sformułował jej ani

²⁸ M.J. BEHE, **Czarna skrzynka Darwina. Biochemiczne wyzwanie dla ewolucjonizmu**, przeł. Dariusz Sagan, *Biblioteka Filozoficznych Aspektów Genezy*, t. 4, Wydawnictwo MEGAS, Warszawa 2008, s. 43.

²⁹ BEHE, **Czarna skrzynka Darwina...**, s. 43.

³⁰ Por. np. R. DORIT, „Biological Complexity”, w: PETTO and GODFREY (eds.), **Scientists Confront Intelligent Design...**, s. 231-249.

³¹ Por. PENNOCK, **Tower of Babel...**; R.T. PENNOCK, „Whose God? What Science?: Reply to Behe”, *Reports of the National Center for Science Education* 2001, vol. 21 (3-4), s. 16-19.

³² Por. M.J. BEHE, „Reply to My Critics: A Response to Reviews of **Darwin's Black Box: The Biochemical Challenge to Evolution**”, *Biology & Philosophy* 2001, vol. 16, s. 685-709.

w tym artykule, ani w kolejnych latach. Co więcej, wykazałem na płaszczyźnie konceptualnej, że stopniowy, następujący krok po kroku proces, wykorzystujący proste naturalne rusztowanie, jest w stanie wytworzyć układ nieredukowalnie złożony.³³

Jeśli uznać ją za empiryczne wyzwanie, zależące od konkretnych podawanych przez Behe'ego przykładów (takich jak wić bakteryjna), to koncepcja „nieredukowalnej złożoności” sprowadza się do czegoś, co Richard Dawkins nazwał „argumentem z osobistego niedowierzania”. Behe nie potrafi *sobie* wyobrazić wyjaśnienia powstania wici i na tej podstawie wyciąga wniosek, że stworzył ją Bóg. Miller, Orr, Doollittle, Shanks i Joplin, Kitcher i wielu innych uczonych opublikowało artykuły krytyczne w stosunku do koncepcji Behe'ego oraz jego przykładów. Ponadto wraz ze współpracownikami eksperymentalnie dowiedliśmy ewolucji układu nieredukowalnie złożonego. Możemy teraz dość szczegółowo obserwować to, co Behe uważa za niemożliwe w zasadzie.³⁴ Jego argument ma obalać ewolucjonizm darwinowski rzekomo „w zasadzie”, jednak luka „nieredukowalnej złożoności” została już wypełniona.

Dembskiego argument z luk w wiedzy

Inna wersja argumentu z projektu proponowana przez kreacjonistów ID to argument Williama Dembskiego, że to, co nazywa on „złożoną wyspecyfikowaną informacją” (CSI — *complex specified information*) lub „wyspecyfikowaną złożonością”, stanowi wiarygodną oznakę inteligentnego projektu. Twierdzi on, że CSI jest cechą DNA i złożonych, funkcjonalnych narządów, takich jak wić bakteryjna. Według niego wnioskowanie o ich inteligentnym zaprojektowaniu ma charakter czysto naukowy i niczym nie różni się od wnioskowania prowadzonego przez badaczy SETI (poszukiwanie inteligencji pozaziemskiej) próbu-

³³ Por. R.T. PENNOCK, „Lions and Tigers and APES, Oh My! Creationism vs. Evolution in Kansas”, *Science, Teaching and the Search for Origins*, American Association for the Advancement of Science Dialogue on Science, Ethics and Religion, http://www.aaas.org/spp/dser/events/archives/conferences/CF_2000_04_1415_Teach/Abstract_Pennock.shtml.

³⁴ Por. R. LENSKI, C. OFRIA, R.T. PENNOCK, and C. ADAMI, „The Evolutionary Origin of Complex Features”, *Nature* 2003, vol. 423, s. 139-144.

jących przechwycić sygnał radiowy, który wskazywałby na istnienie istot inteligentnych na innej planecie.

I tym razem nie jest to nowy argument. Różne jego wersje od dawna stanowiły podstawę kreacjonizmu.³⁵ Na przykład pewną wersję tego samego zagadnienia znajdujemy w klasycznej liście pytań do ewolucjonistów, której autorem jest Walter Brown:

Jakie świadectwa wskazują, że informacja, taka jak ta w DNA, może powstać samorzutnie? Skąd wzięło się 4000 księzek zakodowanych informacji w niewielkiej części każdej z twoich 100 bilionów komórek? Gdyby astronomowie odebrali inteligentny sygnał radiowy z jakiejś odległej galaktyki, to większość ludzi uznałaby, że pochodzi on z inteligentnego źródła. Dlaczego więc również ogrom informacji w cząsteczce DNA nawet u zwykłej bakterii nie miałyby wskazywać na inteligentne źródło?³⁶

Za tym i podobnymi argumentami kryje się przesłanka, że „informacja” jest oznaką projektu, ponieważ żaden mechanizm naturalny nie jest w stanie wyjaśnić jej istnienia. Rozumowanie to wyraźniej zostało wyrażone w tekście Waltera Bradleya i Rogera Olsena, dwóch pionierów ruchu „inteligentnego projektu”:

Jakie niebezpieczeństwo kryje się w przypisywaniu boskiej cudownej aktywności temu, czego nauka nie umie dziś wyjaśnić? Określone obserwacje, których wyjaśnienie wymaga albo odwołania się do nadnaturalnego działania Boga, albo do nowego mechanizmu, wskazują na rosnącą zawartość informacyjną i uporządkowanie, zarówno w przypadku pochodzenia życia, jak i rozwoju życia od form prostych do złożonych. Chociaż jest możliwe, że Bóg posłużył się jakimś naturalnym i zarazem subtelnym mechanizmem organizacji układów ożywionych, to na tę chwilę wydaje się czymś rozsądnym założyć, że żaden taki mechanizm nie istnieje, a uorganizowanie układów ożywionych przypisać — jak my — nadnaturalnemu działaniu Boga.³⁷

„Niebezpieczeństwo”, o jakim piszą Bradley i Olsen, związane jest ze wspomnianym już problemem stojącym przed każdym argumentem z niewiedzy — mianowicie z tym, że zjawiska, których nauka nie potrafi dzisiaj wyjaśnić, mogą

³⁵ W książce **Tower of Babel** (s. 251-252) wykazałem, że elementy argumentu Dembskiego pojawiały się już u Normana L. Geislera, a wiele poszczególnych kwestii rozpatrywano jeszcze wcześniej.

³⁶ BROWN, **Twenty Questions for Evolutionists...**

³⁷ BRADLEY and OLSEN, „The Trustworthiness of Scripture...”.

uzyskać wyjaśnienie w przyszłości. Powinno poważnie martwić to każdego teistę, który posługuje się takimi argumentami. Historia postępu naukowego przemawia za tym, że jeśli ktoś usilnie chce oprzeć swoją wiarę w Boga na jakiejś obecnej luce eksplanacyjnej, to najprawdopodobniej wiara ta upadnie, gdy badania naukowe w końcu tę lukę wypełnią. Taki los spotykał kreacjonistów już wielokrotnie, ale nie są oni tym zrażeni i teraz uważają, że problemem, jakiego nauka nigdy nie wyjaśni, jest pochodzenie informacji.

Jedną wyraźnie nową cechą argumentacji Dembskiego jest to, że próbuje on uzasadnić wnioskowanie o aktywności projektanta na podstawie tak zwanego „filtra eksplanacyjnego”. Ów filtr nie pozwala jednak na realizację jego zamierzeń. (A skoro zaproponowana przez Behe’ego idea nieredukowalnej złożoności stanowi szczególny przypadek wyspecyfikowanej złożoności, czyli pojęcia wprowadzonego przez Dembskiego, to wyspecyfikowana złożoność upada razem z nieredukowalną złożonością i niepotrzebne są żadne dodatkowe argumenty.) W książce **Tower of Babel** [Wieża Babel] wskazałem pewne problemy z filtrem Dembskiego i jego pojęciem informacji. Moja książka była już w druku, nim ukazała praca Dembskiego, **The Design Inference** [Wnioskowanie o projekcie], tak więc moja krytyka opierała się na wyjaśnieniach, które Dembski przedstawiał podczas przemówień i w artykułach. Ta jego książka zawiera bardziej formalne ujęcie, ale nie eliminuje ono zauważonych przeze mnie słabych stron jego koncepcji. Dembski napisał potem nową książkę, **No Free Lunch** [Nic za darmo], w której — jak twierdzi — udoskonalił i uzupełnił swoją wcześniejszą argumentację, jednak te poważne mankamenty nadal pozostały. Do książki **Intelligent Design Creationism and Its Critics** [Kreacjonizm inteligentnego projektu i jego krytycy] dołączyłem kilka kolejnych artykułów,³⁸ w których krytykowane są inne aspekty argumentu Dembskiego i wskazywane jest, jak mechanizm darwinowski może tworzyć biologiczną informację. Nie

³⁸ Por. B. FITELSON, C. STEPHENS, and E. SOBER, „How Not to Detect Design — Critical Notice: William A. Dembski, **The Design Inference**”, w: PENNOCK (ed.), **Intelligent Design Creationism...**; przedruk z: *Philosophy of Science* 1999, vol. 66, s. 472-288 (tłum. pol.: B. FITELSON, C. STEPHENS, and E. SOBER, „Jak nie należy wykrywać projektu”, przeł. Adam Trybus, *Filozoficzne Aspekty Genezy* 2007/2008, t. 4/5, s. 53-80, <http://www.nauka-a-religia.uz.zgora.pl/index.php?action=tekst&id=161> [16.09.2012]); P. GODFREY-SMITH, „Information and the Argument from Design”, w: PENNOCK (ed.), **Intelligent Design Creationism...**; PENNOCK, „The Wizards of ID...”.

będę powtarzał tutaj tych krytycznych argumentów, poczynię tylko jedną uwagę, która ma istotne znaczenie dla diskutowanego przez nas zagadnienia.

Dembski przedstawia swój podstawowy argument w formie diagramu (aczkolwiek rozmaite jego ujęcia filtra eksplanacyjnego różnią się w szczegółach). Oto etapy filtra eksplanacyjnego: rozważ jakieś zdarzenie X . Spróbuj wyjaśnić X za pomocą podlegających prawom regularności — jest to pierwszy etap filtra. Jeśli to zawiedzie, przejdź do drugiego etapu filtra i rozważ, czy przyczyną X mógł być przypadek. Jeżeli X nie można wyjaśnić również poprzez odwołanie się do przypadku, to należy uznać, że X jest rezultatem „inteligentnego projektu”. Filtr jest więc wieloetapowym procesem eliminacji. Problem jednak w tym, że takie eliminacyjne argumenty mogą spełniać swoją rolę tylko wówczas, gdy rozpatrywane alternatywy eksplanacyjne wzajemnie się wykluczają i łącznie wyczerpują wszystkie możliwości.³⁹ Dembski, próbując ominąć ten problem, nie definiuje „projektu” w filtrze w sposób pozytywny, lecz daje definicję negatywną, traktując projekt jako dopełnienie konieczności i przypadku w sensie teorii zbiorów — czyli w istocie oznacza on „wszystko inne”. Dzięki temu Dembski zapewnia sobie wymówkę, by nie dostarczać pozytywnych świadectw intencjonalnego projektu.

Innymi słowy, argument Dembskiego jest następujący: jeśli nie potrafisz wyjaśnić czegoś naturalnymi prawidłowościami i/lub przypadkiem, to musisz uznać, że jest to dzieło „projektanta”. „Wnioskowanie o projekcie” w ujęciu Dembskiego to po prostu formalizacja zwykłego argumentu z Boga w lukach wiedzy. To standardowy argument z niewiedzy przedstawiony w formie diagramu.

W przeszłości Dembski próbował odpowiedzieć na zarzut, że jego ujęcie jest argumentem z niewiedzy,⁴⁰ ale niedawno na łamach *Chronicle of Higher Education* przyznał to, aczkolwiek starał się takie podejście usprawiedliwić:

³⁹ Na przykład w nauce punktem wyjścia przy testowaniu hipotez przyczynowych jest hipoteza, że analizowane zmienne powiązane są w sposób czysto przypadkowy, a następnie sprawdza się, czy dane umożliwiają odrzucenie tej hipotezy zerowej. Ten eliminacyjny argument jest zasadny, ponieważ hipotezy czystego przypadku i regularności przyczynowej (ta ostatnia może obejmować indeterministyczne procesy przyczynowe) rzeczywiście wzajemnie się wykluczają i łącznie wyczerpują wszystkie możliwości.

⁴⁰ Por. np. DEMBSKI, *Intelligent Design...*, s. 276.

„Argument z niewiedzy i tak jest lepszy od mrzonki, którą ludzą się niektórzy. Ja przynajmniej przyznaję się do niewiedzy, zamiast udawać, że rozwiązałem problem, mimo iż mija się to z prawdą”.⁴¹

Jednakże teoretycy projektu nie tylko „przyznają się do niewiedzy”, ale i twierdzą, że odnaleźli transcendentnego projektanta w lukach naszej wiedzy. Dembski i inni antyewolucjoniści, argumentując przeciwko teorii ewolucji, chętnie przytaczają stare powiedzenie, że coś nie może powstać z niczego. Wielokrotnie posługując się tym podstawowym argumentem, zapominają jednak o swoich własnych zasadach i robią wyjątek dla projektu, który pozostaje niewyjaśniony. Zważywszy na religijne założenia kryjące się w żywionej przez ruch ID nadziei na uprawomocnienie „teistycznej nauki”, nie powinno dziwić, że u jej podstaw leży ten poznawczy odpowiednik *stworzenia z niczego*.

„Naturalistyczne założenia”

Dembski jedynie krótko rozważa zarzut, że ID stosuje błędny argument z Boga w lukach wiedzy, trzeba jednak zaznaczyć, że nie zaprzecza on, iż jego „wnioskowanie o projekcie” jest tego typu argumentem. Stwierdza on raczej, że nie jest to argument błędny. Czasem, jak mówi, słusznie zaprzestajemy prób wypełnienia jakiejś luki wyjaśnieniem naturalistycznym:

Pełne i efektywne wykorzystanie naszych empirycznych i teoretycznych zasobów w celu odkrycia czegoś powinno mieć miejsce przed przyjęciem jakiejś proskryptywnej generalizacji. Jeśli jednak już to zrobimy, to przekonanie, że wszystkie luki w nadzwyczajnych wyjaśnieniach muszą dać się wypełnić przyczynami naturalnymi, nie będzie uzasadnione. Nie jest też tak, że dokonując proskryptywnej generalizacji, zgodnie z którą przyczyny naturalne nie mogą wypełnić danej luki, z konieczności zamyka się drogę badaniom. Nie wszystkie luki są jednakowe. Założenie, że są one jednakowe, oznaczałoby odgórne przyjęcie tego, o co toczy się spór, czyli naturalizmu.⁴²

Ostatnie stwierdzenie — „tego, o co toczy się spór” — prowadzi nas z powrotem do głównego filozoficznego i teologicznego zagadnienia, jakim zainte-

⁴¹ R. MONASTERSKY, „Seeking Deity in Details”, *Chronicle of Higher Education* 2001, vol. 48 (17).

⁴² DEMBSKI, *Intelligent Design...*, s. 245.

resowany jest ruch ID. Naukowiec najprawdopodobniej uznałby to stwierdzenie za niezrozumiałe w kontekście tej dyskusji. Czy to nie *teorię ewolucji* stara się obalić ruch ID? W istocie, jak zauważyliśmy na początku tego artykułu, fundamentalny zarzut zwolenników strategii Klina i oczekiwana przez nich klęska naturalizmu i materializmu ściśle idą w parze z ich opozycją wobec teorii ewolucji.

Ubolewając, że współczesne społeczeństwo jest materialistyczne, teoretycy ID nie mają na myśli nadmiernej konsumpcji czy gromadzenia dóbr. Chodzi im raczej o materializm w sensie metafizycznym, zgodnie z którym materia stanowi jedyną podstawową substancję świata, z niej składają się wszystkie rzeczy i wszystko funkcjonuje wyłącznie na mechanicznych zasadach. Odrzucając metafizyczny materializm, osoby wierzące, że Bóg jest ostatecznym stwórcą świata i że to On podtrzymuje go w istnieniu, preferują albo metafizykę idealistyczną (głoszącą, że podstawową substancją jest duch lub „umysł”, nie zaś materia), albo metafizykę dualistyczną (przyjmującą, że podstawowymi substancjami są jednocześnie duch i materia).

Kreacjoniści ID na ogół stosują termin *naturalizm* zamiennie z terminem *materializm*, mimo iż naturalizm metafizyczny jest koncepcją bogatszą, uznającą, że istnieje tylko przyroda i jej prawa, ale i dopuszczającą, że przyroda nie musi składać się *wyłącznie* z materii. Co ważniejsze, regularnie mieszają oni te *metafizyczne* koncepcje z pokrewnymi im *metodologicznymi* normami, a to właśnie te ostatnie obowiązują w nauce. (Niebawem powiemy o tym więcej.)

Kreacjoniści ID zazwyczaj utożsamiają też redukcjonizm zarówno z materializmem, jak i naturalizmem metafizycznym, ale w tym wypadku także jest to błędna interpretacja relacji między tymi filozoficznymi koncepcjami. Redukcja, jak pojmuje się ją w filozofii nauki, jest relacją ekspanacyjną: pewne zjawisko jest sprowadzane do czegoś innego, jeśli to ostatnie wyjaśnia to pierwsze. W nauce rzeczywiście powszechnie redukuje się, na przykład, własności makroskopowe do własności ich mikroskopowych składników, lecz nic w pojęciu redukcjonizmu *jako takiego* nie ogranicza zbioru możliwych *członów relacji*. Kreacjonistyczna krytyka redukcjonizmu wymierzona jest w istocie w praktykę redukcjonowania do materii lub materialnych mechanizmów tego, co według nich wymagało nadnaturalnej interwencji.

Jaki to ma związek z teorią ewolucji? Kreacjoniści biblijni, czy to młodzieńscy, czy staroziemscy, odrzucają darwinowską teorię ewolucji, ponieważ w ich oczach redukuje ona istoty ludzkie do bezcelowych procesów materialnych, zamiast uznać je za osoby bezpośrednio stworzone, jak głosi Pismo Święte, na obraz Boga.⁴³ Jak ujął to Dembski:

Świat jest lustrem odzwierciedlającym życie boskie. Filozofia mechanistyczna zawsze była na to ślepa. Teoria inteligentnego projektu, z drugiej strony, z łatwością dostrzega sakramentalną naturę fizycznej rzeczywistości. W istocie teoria inteligentnego projektu jest po prostu teologią Logosu z Ewangelii św. Jana wyrażoną w języku teorii informacji.⁴⁴

Innymi słowy, teoria ID odrzuca naturalistyczne założenia eksplanacyjne na rzecz nadnaturalistycznych założeń teistycznych.

Kiedy już zrozumie się różnicę między naturalizmem jako poglądem metafizycznym a naturalizmem jako poglądem metodologicznym, stanie się oczywiste, że to teoria ID, nie zaś nauka, skażona jest dogmatyczną ideologią. Naturalizm metodologiczny, w przeciwieństwie do naturalizmu metafizycznego, nie zakłada — jak twierdzi Dembski — że wszystkie luki eksplanacyjne zostaną wypełnione procesami naturalnymi. Nauka zajmuje stanowisko agnostyczne w odniesieniu do tego, czy w przyrodzie istnieją luki, które wypełnia jakaś nadnaturalna siła. To teoretycy ID wysuwają absolutystyczną tezę, że nauka nigdy nie będzie potrafiła wypełnić pewnych luk w naszej wiedzy. Co więcej, nie dostarczają oni żadnych świadectw, że projektant, nadnaturalny czy inny, rzeczywiście może wypełnić daną lukę. Zważywszy na to, że nie dysponują oni żadną metodą testowania preferowanej przez siebie teistycznej alternatywy, ich argumentacja sprowadza się jedynie do twierdzenia, że — posługując się słowami Dembskiego — „przyczyny naturalne nie mogą wypełnić danej luki” — a jest to stary argument z niewiedzy. Twierdzenie, że „pełne i efektywne wykorzystanie naszych empirycznych i teoretycznych zasobów” zostało już zrealizowane w ja-

⁴³ Jak wygląda ta sprawa w ruchu ID, omówiłem niedawno w artykule: R.T. PENNOCK, „DNA by Design? Stephen Meyer and the Return of God Hypothesis”, w: M. RUSE and W.A. DEMBSKI (eds.), *Debating Design*, Cambridge University Press, New York 2004.

⁴⁴ W.A. DEMBSKI, „Signs of Intelligence: A Primer on the Discernment of Intelligent Design”, *Touchstone* 1999, vol. 12 (4), s. 84 [76-84].

kimś poszczególnym przypadku (na przykład w odniesieniu do wici bakteryjnej) i że musiał ingerować tu transcendentny projektant, jest równoznaczne z zaprzestaniem poszukiwań. Niewątpliwie jest to zbyt szybka rezygnacja z nauki.

Nauka (science), we współczesnym sensie, to w istocie względnie nowy termin. To, co nazywamy teraz naukami przyrodniczymi, kiedyś nosiło miano „filozofii przyrody” (*natural philosophy*). Ten starszy termin był jaśniejszy — pod tym względem, że wyraźnie podkreślał charakterystyczną naturalistyczną metodologię podejścia, o którym tutaj mówimy. Ważne jest to, że to szczególne podejście do zdobywania wiedzy empirycznej kontrastowało i stanowiło udoskonalenie starszego podejścia, znanego pod nazwą „filozofii okultystycznej”, w ramach której zjawiska przyrodnicze wyjaśniano poprzez odwołanie się do działań duchów i innych nadnaturalnych sił. Nienaturalistyczna alternatywa, którą ID pragnie „wskrzesić”, to właściwie pochopny powrót do tej dawniejszej filozofii.

Czy nauka to „ateistyczna religia”?

Nieustannie mieszając zupełnie odmienne formy naturalizmu, Phillip Johnson i jego „ruch Klina” twierdzą, że naturalizm jest naukowym „dogmatem”, który stał się „panującą religią”. Zarzut ten idzie w parze z twierdzeniem kreacjonistów, że darwinowska teoria ewolucji jest równoważna ateizmowi. Jak się jednak przekonaliśmy, zarzut ten nie ma zastosowania do nauki, gdyż ta ściśle przestrzega naturalizmu metodologicznego i wystrzega się metafizycznych wniosków.

W komentarzu do książki **Tower of Babel** (w której omówiłem to stanowisko bardziej szczegółowo) filozof Sandra Mitchell zgrabnie podsumowała wniosek płynący z mojej argumentacji na temat różnicy między naturalizmem metafizycznym a naturalizmem metodologicznym w nauce:

Zgadzam się więc z argumentem Pennocka, że współczesna nauka nie wyklucza istnienia Boga, a w związku z tym łączenie w polemikach ateizmu z nauką jest nieuzasadnione. Naturalizm metodologiczny wysuwa skromniejsze twierdzenie, że testy empiryczne, powtarzalność i tym podobne stanowią rzetelny sposób zdobywania wiedzy o naturze przyrody tylko wówczas, gdy istnieją prawa, a przynajmniej stałe prawidłowości, które można odkrywać. Ponadto potrafimy formułować wyjaśnienia w zgodzie

z tą metodą, a więc muszą istnieć procesy naturalne wyjaśniające zjawiska w przyrodzie, dzięki którym jest to możliwe. Naturalizm metodologiczny może zatem twierdzić co najwyżej, że istnieje wytłumaczenie świata, które nie wymaga odwołania się do nadnaturalnej interwencji możliwej do zbadania metodami naukowymi.⁴⁵

Mitchell poczyniła jednak jedną uwagę krytyczną:

Moim zdaniem nie do końca udało mu się uzasadnić pogląd, że istnienie i działanie sił nadnaturalnych w świecie można ustalić metodami naukowymi.⁴⁶

Zgadzam się, że nie uzasadniłem tego poglądu, ale nigdy nie było to moją intencją. Wprost przeciwnie. Twierdziłem, że metody naukowe, same w sobie, są neutralne względem takich metafizycznych możliwości. Sukces lub porażka nauki może ostatecznie odgrywać rolę w argumentacji prowadzącej do pewnego wniosku o metafizycznej naturze świata, ale taka argumentacja z konieczności miałaby charakter filozoficzny, a nie naukowy.

Co jest zatem przyczyną tego zamieszania? Sądzę, że Mitchell uznała, iż w mojej definicji naturalizmu metodologicznego kryje się jakieś mocniejsze stanowisko. Napisałem, że w odróżnieniu od naturalisty metafizycznego, który opowiada się za pewną ontologią (na przykład materią w ruchu) i dodaje, że „nie istnieje nic więcej”, naturalista metodologiczny przyjmuje tylko określoną metodę badawczą i pośrednio uznaje to, co dzięki tej metodzie jest odkrywane.

Nie jest to jednak równoznaczne z tezą, że ta metoda umożliwia odkrycie wszystkiego. Metody naukowe mają ograniczenia. Aby to zilustrować, rozpatrzmy przykład rzymskokatolickiego poglądu na Eucharystię. Osoby religijne wierzą, że w trakcie mszy wino mszalne przemienia się w krew Jezusa. Czy naukowiec może rozstrzygnąć o prawdziwości tego przekonania? Gdy chemik zbada próbki w celu ustalenia, czy alkohol zmienia się w osocze krwi, a zawarta w winogronach tanina w cząsteczki hemoglobiny, to jego przyrządy nie wykryją takiej transformacji. Nie znajdzie on potwierdzenia tej prawdy religijnej w winie mszalnym. Będzie ono takie, jak zawsze. Czy oznacza to, że nauka obaliła to re-

⁴⁵ S.D. MITCHELL, „Comment on Pennock’s **Tower of Babel**”. Artykuł odczytany na spotkaniu Association for Informal Logic and Critical Thinking (AILACT). American Philosophical Association Conference, Atlanta, Georgia 2001.

⁴⁶ MITCHELL, „Comment on Pennock’s **Tower of Babel**...”.

ligijne przekonanie? Niekoniecznie. Wprawdzie może ono wyglądać na twierdzenie empiryczne, ale doktryna kościelna nie przypisuje mu takiego charakteru. Kościół utrzymuje raczej, że aby przemienić wino w krew Chrystusa, Bóg dokonuje cudownej interwencji, a robi to tak, że fizyczne własności (lub „akcydensy”) wina pozostają bez zmian, lecz jego metafizyczna istota ulega transsubstancjacji. Termin *transsubstancjacja* odnosi się do zmiany *substancji* — czyli tego, co w sensie metafizycznym stanowi *podłoże* własności fizycznych (które same mogą nie ulec zmianie). Jeśli Eucharystia pojmowana jest w ten sposób, to nie podlega ona żadnym obserwacjom lub testom naukowym. Podobnie wielu kreacjonistów młodej Ziemi argumentuje, że liczący 6000 lat świat został stworzony przez Boga w taki sposób, by wyglądał na stary (lub „dojrzały”). Skrajnie niejednoznaczna, wysuwana przez teoretyków ID hipoteza „projektu” czy „po prostu stworzenia” też ma podobny charakter. Żadne z tych przekonań nie podlega testom empirycznym, ponieważ wiążą się one z odrzuceniem metodologicznych ograniczeń naturalizmu. Nauka w żaden sposób nie może ani potwierdzić, ani obalić tego typu możliwości. Nie są to idee naukowe, lecz religijne.

Nauka nie może więc wyprowadzić *metafizycznego* wniosku, że nigdy nie nastąpiła nadnaturalna interwencja — być może istnieją nadnaturalni projektanci, którzy ukradkiem manipulują DNA w sposób wymykający się empirycznym badaniom. *Jako* naukowcy musimy trzymać się metodologicznego wymogu, by w praktyce nie szukać racjonalnych podstaw dla tej czystej możliwości.

Z doświadczenia wiem, że większość naukowców zwykle skrupulatnie przestrzega granic metody naukowej. Naukowcy, mając świadomość ograniczeń związanych ze świadectwami empirycznymi, zachowują ostrożność przy formułowaniu nawet względnie prostych twierdzeń empirycznych, a tym bardziej jeśli chodzi o wielkie twierdzenia metafizyczne. W każdym pokoleniu znajdują się jednak naukowcy przekraczający granice i wykorzystujący swój naukowy autorytet, by głosić jakieś ogólne religijne lub filozoficzne poglądy. Większość z nich próbuje przekonywać, że nauka potwierdziła jakiś konkretny pogląd teistyczny czy religijny, ale zawsze znajdują się i tacy, którzy dochodzą do przeciwnego wniosku. Nic dziwnego, że kreacjoniści obierają za cel przedstawicieli tej ostatniej grupy, skarżąc się, że naukowcy bezzasadnie szerzą ateizm.


Zwolennicy strategii Klina często wskazują konkretnych naukowców, którzy — według nich — rozpowszechniają ideę pozbawionej celu, bezbożnej przyrody. W kilku przypadkach wykazałem, że takie oskarżenia nie są zgodne z rzeczywistym stanowiskiem danego naukowca, nie jest to jednak miejsce na szczegółowe omówienie tej sprawy. W tych przypadkach, w których naukowcy istotnie propagują metafizyczne przekonania, teistyczne lub ateistyczne, w imię nauki, dołączam się do skarg zwolenników ID. (Chciałbym zwrócić jednak uwagę na wyraźną niekonsekwencję teoretyków ID, którzy krytykując naukowców rozpowszechniających przekonania ateistyczne, sami szerzą własne teistyczne poglądy.) Mam prostą radę dla naukowców: muszą być oni świadomi i respektować, jak robi to większość, ograniczenia naturalizmu metodologicznego. Jeżeli poszczególni naukowcy chcą wypłynąć na głębsze metafizyczne wody, to powinni jasno wskazać, kiedy to robią — zwykle wystarczyłoby proste stwierdzenie: „a teraz z filozoficznej perspektywy...” — i nie sugerować, że ich wnioski mają podstawę ściśle naukową. Jeśli jednak naukowcy woleliby trzymać się z dala od kłopotów, to prawdopodobnie najlepszym dla nich rozwiązaniem jest pozostawienie metafizyki metafizykom i teologom.

Konkluzja: „eufemizmy dla stworzenia”

Choć terminologia uległa niewielkiej zmianie, proponowana przez teoretyków ID strategia Klina jest dokładnie taka sama, jak klasycznych kreacjonistów — polega na jednoczesnym argumentowaniu, że hipoteza stworzenia jest naukowa i że darwinowska teoria ewolucji to religijny dogmat. Dając odpór tym twierdzeniom, broniłem dwóch ogólnych wniosków:

1. Negatywna kreacjonistyczna krytyka teorii ewolucji jest chybiona — kreacjoniści nie zaproponowali niczego, co choć w najmniejszym stopniu zasługiwałoby na miano pozytywnej naukowej alternatywy dla teorii ewolucji, a tylko wysuwają argument z niewiedzy. Wnioskowanie o projekcie nie potwierdza istnienia transcendentnego projektanta — niezależnie od tego, czy wnioskowanie to interpretowane jest jako argument z analogii, wnioskowanie do najlepszego wyjaśnienia, czy też jako argument eliminacyjny. Ostatecznie okazuje się, że jest to jedynie błędny argument z Boga w lukach wiedzy.

2. Teza kreacjonistów, że metoda naukowa jest dogmatycznie ateistyczna, także jest bezzasadna. Nauka, we właściwym rozumieniu, nie jest — jak określił to Phillip Johnson — „panującą” religią, lecz zachowuje religijną neutralność.

„Teoria inteligentnego projektu” zawodzi na gruncie naukowym, ma jednak szansę zrealizować swój polityczny cel, jakim jest wprowadzenie tej odmiany antyeволюcjonizmu do szkół publicznych. Dopiero przyszłość pokaże, czy rady szkolne i sądy uchylą drzwi tym eufemizmom dla stworzenia. 

Robert T. Pennock

God of the Gaps: The Argument from Ignorance and the Limits of Methodological Naturalism

Summary

In this essay I will focus on two important aspects of the philosophical baggage that is carried along in any discussion of the creation/evolution issue. Both involve questions about the nature of scientific methodology. The first deals with creationists' contention that their creation hypothesis ought to be recognized not only as a legitimate scientific alternative to evolution but perhaps even a better alternative. The second deals with their contention that science, because of its methods, is itself an „established religion”, and an atheist religion at that. In both cases, these contentions are unjustified. Creationists' negative attacks upon evolution miss their mark — they have not advanced anything close to a positive scientific alternative to evolution, but have simply given an argument from ignorance. The design inference fails to confirm a transcendent designer — whether it is interpreted as an argument by analogy, an inference to the best explanation, or an eliminative argument. In the end, their version is no more than a spurious god-of-the-gaps argument. Creationists' attack upon scientific method as being dogmatically atheistic is also misplaced. Science, properly understood, is not an „established” religion. It is indeed religiously neutral.

Keywords: methodological naturalism, metaphysical naturalism, science, religion, argument from design, god of the gaps argument, argument from ignorance, inference to the best explanation, evolutionary theory, intelligent design theory, creationism.

Słowa kluczowe: naturalizm metodologiczny, naturalizm metafizyczny, nauka, religia, argument z projektu, argument z Boga w lukach wiedzy, argument z niewiedzy, wnioskowanie do najlepszego wyjaśnienia, teoria ewolucji, teoria inteligentnego projektu, kreacjonizm.